

Piotr Lis  
(Wrocław)

## OBCY WŚRÓD HUCUŁÓW. FIGURA PRZYBYSZA W NA WYSOKIEJ POŁONINIE STANISŁAWA VINCENZA

Drogi przecinające Huculszczyznę wiodą z miasta Kuty przez Berwinkową do Uścieryk, a stamtąd po Biały Czermosz przez Jasieniów, Krzyworównię i Żabie do Burkutu. Drugi gościniec prowadzi z Kossowa przez Sokołówkę, Jaworów, górę Bukowец do Jasieniowa, gdzie łączy się z powyżej wspomnianym szlakiem, idącym w górę Czarnym Czeremoszem do Burkutu. Oprócz dwu wspomnianych dróg, którymi można dość wygodnie jechać wozem, prowadzi tamtędy jeszcze płaj, droga dla konnej jazdy. Na Węgry wiedzie jeszcze ledwie kilka drożyn, służących latem dla pieszych, dla jazdy konnej i dla przepędzania bydła. Innych dróg nie ma<sup>1</sup>.

Każdy przybysz, obcy, wędrowiec, który zabłądził w rejony Czarnohory, musiał przejść przez sam środek największych osad huculskich. I zwykle bywało tak, że Huculszczyzna była celem sama w sobie – na Węgry przez szlaki górskie przechodzili tylko ci, którzy pędzili bydło na jarmarki węgierskie, zaś drogi podróżnych przebiegały zwykle poza samym pasmem Czarnohory. Izolacja nie była jednak całkowita. Ludność żydowska – wędrowni kramarze i handlowcy z sztetli galicyjskich – pełniła rolę pośredników między wsiami a miastami, przynosząc na wieś nowinki i ciekawostki z szerokiego świata.

Huculszczyzna od wieków była regionem pogranicznym w stosunku do centrów politycznych państw, do których przynależała. Z powodu trudności komunikacyjnych, znacznego rozproszenia domostw, oddalenia od innych kultur, Huculi przez wieki trwali w najdawniejszych formach społecznych, żyli powtarzalnym czasem swoich zwyczajów i obrzędów, związanych z rytmem natury. Nade wszystko cenili górską *słobodę*.

Ukochane góry opuszczali jedynie na jarmarki w niezbyt odległych miejscach po obu stronach Karpat. Zmuszały ich do tego pogarszające się warunki społeczne i ekonomiczne, dla których zmuszeni byli również sprzedawać ziemię. Od końca XVIII wieku do wojska austriackiego zaczynają odchodzić rekruci huculscy, którzy chorują tam na tzw. nostalgię, czy też melancholię, która doprowadza ich nieraz do samobójstwa. Na przełomie XVIII i XIX wieku wskutek zamknięcia żup solnych ubożsi Huculi zaczynają szukać sezonowego zarobku poza miejscem zamieszkania, część udaje się na emigrację, także z powodów politycznych<sup>2</sup>.

Huculszczyzna zawsze starała się chronić swą tożsamość – usiłowała przeczekać niebezpieczeństwa wojen, zaborów, nie angażując się w spory i waśnie. Obcy stopniowo naruszają jej hermetyczność. W XIX wieku nasila się ruch turystyczny, a Huculszczyzna jest celem wypraw i pobytów kuracjuszy, turystów z Polski, spragnionych dzikiej przyrody. Do rozwoju turystyki przyczynia się powstanie oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi i Stanisławowie. Od XIX wieku rozpoczyna

<sup>1</sup> Por. W. Szuchiewicz, *Huculszczyzna*, t. 1, Lwów 1902, s. 93 i n.

<sup>2</sup> M. Brzezina, *Stylizacja huculska*, Kraków 1992, s. 40-42.

się także intensywna i nieregulowana eksploatacja bogactw naturalnych – wycinane są prastare puszcze cisowe, pojawiają się kopalnie marmurów, wapnia, piaskowca, w doliny Czeremoszu wciska się kolej, w wyżej położone miejsca dociera kolejka wąskotorowa<sup>3</sup>. W początkach XX wieku Włodzimierz Szuchiewicz pisze, że:

(...) w każdej porze powita Hucuł rad u siebie przybysza; obcych, osobliwie surdutowców, którzy wałęsają się po górach i nie umieją z Hucułami porozumieć się, wprawdzie on nie lubi i niechętnie zwierza się przed nimi, mimo to ugości ich chętnie w chacie, nie domagając się zapłaty. (...) Gościnność przeszła u Hucułów w normę, mocą której nie wolno im za mleko podane gościowi pobierać zapłaty, inaczej „wyginęłoby mu bydełko”<sup>4</sup>.

Od około 1880 roku z ekonomicznych przesłanek w Kołomyi pojawiają się „ludowe wzory”, które na potrzeby nowego klienta adaptują ornamentykę huculską w drzewie, ceramice i hafcie. Na początku XX wieku zamówienia dla letników czynią spustoszenie w sztuce przez wprowadzenie kształtów zupełnie huculskiej sztuce ludowej do tej pory obcych. Powstają szkoły ludowego przemysłu, próbuje się podnieść i ratować upadające rzemiosła. Nowy klient miejski (obcy, przybysz) domaga się wyrobów odpowiadających mu, zaspokajających potrzeby estetyczne uformowane przez sztukę i kulturę tamtego czasu (eklektyzm w architekturze, we wnętrzu i sztuce użytkowej przyzwala na wprowadzanie elementów stylowych bez pierwotnego funkcjonalnego uzasadnienia). Zainteresowanie huculską sztuką ludową sprowadza się do funkcji czysto gospodarczej – dobre jest to, co się lepiej sprzedaje, na drugi plan schodzi poszanowanie tradycji.

\*\*\*

Paweł Zając pisze, że „granice są szczelinami, przez które nieoswojone wdziera się do uporządkowanego ludzkiego świata, są obszarem ambiwalentnym, na którym podobnie jak w przypadku orbis exterior istnieje możliwość kontaktu z nieobliczalną mocą zaświatów”<sup>5</sup>. Granica wydziela świat znany i uporządkowany, który jest rodzajem enklawy, gdzie czujemy się bezpiecznie.

Schemat podziału przestrzeni fizycznej przekłada się na przestrzeń społeczną. Podstawowe rozróżnienie ludzi to „swoi” i „obcy”. Mieszkańcy przestrzeni znanej byli swoi, i na odwrót, przestrzeń była znana, gdyż zamieszkiwali ją swoi. W klasycznym koncentrycznym ujęciu przestrzeni do najściślejzego kręgu „swoich” należała rodzina i domownicy oraz ludzie wspólnie pracujący. Kolejnym kręgiem swojskości byli mieszkańcy wioski, następnie wszyscy mieszkańcy przestrzeni znanej. „Swoi” są mądrzejsi, sprytniejsi, lepsi i ładniejsi, a „obcy” zamieszkujący przestrzeń nieznaną głupi i złośliwi.

Podróżowanie to wchodzenie w inną niż codzienna przestrzeń i inny niż zwyczajny czas, to wejście w zupełnie inną kulturę. „Sam fakt pochodzenia danego zjawiska z orbis exterior, spoza sfery oswojonej, użytecznej i znanej, przesądza o tym, iż pozostaje to zjawisko nieznanne, a więc z samej swej istoty niewarte poznawania”<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> W. Szuchiewicz, dz. cyt., s. 42-43.

<sup>5</sup> P. Zając, *O zaświatach niedalekich i cudach nienadzwyczajnych. „Nadprzyrodzone” w kulturze ludowej na przykładzie Huculszczyzny*, Kraków 2004, s. 88.

<sup>6</sup> L. Stomma, *Antropologia kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 135.

Isolacja Huculów sprawiała, że podróżowano rzadko, bo świat nieznaną nie był wart poznania. „Preteksty” do podróży wspomniane wcześniej, takie jak służba wojskowa, pielgrzymki, targi czy migracja zarobkowa, nie przyczyniały się do zmiany obrazu przestrzeni nieznaną, gdyż nie interesowano się nią, a czas podróży skracano, jak tylko było to możliwe. Nieliczne obserwacje ustąpić musiały przed utrwaloną od dawna wizją dalekich ziem.

Wiedza o obcym świecie czerpana była ze zbiorowej pamięci, z tradycyjnych opowieści i pieśni oraz z relacji wędrownych dziadów i żebraków. Swoje opowiadania przekazują także byli żołnierze, a przekazywane przez nich historie – o obcych krajach, ludach, o cudach techniki – żywią spragnionych sensacji i dziwactw słuchaczy. Chociaż Huculi nie podróżowali często, są oni dowodem na coś, co można nazwać „wewnętrzną ciekawością świata”.

Vincenz w tetralogii *Na wysokiej poloninie* wiele miejsca poświęca gościnności Huculów, łatwości nawiązywania kontaktów z przybyszami „spoza świata”. Wyrasta to przede wszystkim z realiów życia huculskiego – są oni pasterzami, wiodącymi koczowniczy tryb życia. Watahowie niejednokrotnie wiele dni, a czasem tygodni, spędzają samotnie na poloninach. Domy w Czarnohorze, w rozsianych przysiółkach, ale i pojedyncze osady ludzkie w prawie niedostępnych miejscach górskich, rozrzucone są w odległości kilku, kilkunastu kilometrów. Ferdynand Ossendowski, opisując Huculszczyznę, pisze, że:

[wieś Żabie] pojęcie to nieścisle, a przekonać się o tem można, gdy ktoś zaprosi niewtajemniczonego przybysza... na herbatę do siebie. Nieraz zdarza się, że do gościnnego domu trzeba maszerować dobre dwie godziny. Bo Żabie to przecież wieś huculska, a więc rozrzucona w nieładzie po okolicznych łagodnych wzgórzach z przebiegającą pomiędzy nimi szosą z Kosowa do Worochty<sup>7</sup>.

Wśród Huculów rodzi się chęć spotkania, radość z każdej osoby, chęć pełnego ugoszczenia, nacieszenia się z człowieka, który przychodzi do huculskiej zagrody. Każde spotkanie przeradza się w święto. Bogactwo form kulturowych prowokuje do dialogowania, nie pozwala na obojętność.

Epopcja huculska pokazuje, że Czarnohora w ciągu wieków spełniała funkcję przystani morskiej, do której trafiali wyrzuceni przez fale zbiegowie i rozbitkowie<sup>8</sup>. Wędrowcy od samego początku wchodzą w role huculskie: stają się pasterzami, myśliwymi, rybakami. Można dostrzec pewną uniwersalność gór: nie odbierają one nadziei na lepsze życie, plony i zbiory są dane po równo każdemu. Jedynie ciało, strój i codzienne życie trzeba dostosować do nowej sytuacji.

Przybyszowi pomagają wiara w Boga, który co prawda razi gromami, niesie powodzie, ale też przynosi pomoc w przetrwaniu na pustkowiu w samotności, nieraz w kompletnej izolacji od sąsiadów. Zbieg – jeżeli tylko chce – może utrzymywać dalej swoją wiarę, tradycję, jednak jest to zależne od jego przywiązania i wytrwałości. Moment zakorzenienia w rzeczywistości huculskiej jest momentem, od którego każdy zdany jest tylko na siebie, a jedyne, co posiada naprawdę, to *słoboda* górską.

<sup>7</sup> F. Ossendowski, *Huculszczyzna. Gorgany i Czarnogóra*, faksimile wydania z 1936 roku, Wrocław 1990, s. 94.

<sup>8</sup> Por. Z 55.

Huculszczyzna nie niszczy pamięci obcych: „To, co wyznajecie, na co się powołujecie, co daje wam siły, nigdy by samo z siebie w was nie powstało, gdyby nie przeszłość, gdyby nie księgi, przed którymi padacie na twarz, bo tak was nauczono” [Z 56<sup>9</sup>]. Z „przybyszostwa” tworzy się nowa kultura, pewne elementy przeradają się w nowe pieśni i w nowe zwyczaje, a jednocześnie trwa walka, by zachować to, co cenne. W kulturze i cywilizacji huculskiej kłóć się więc dwie zasady: całkowite scalenie kulturowe i trwanie w swojej odmienności.

W podobny sposób pisze Władysław Stróżewski w artykule *Myśli o patriotyzmie*<sup>10</sup>. Formuluje on trzy postawy przesiedleńca wobec nowej ojczyzny. Pierwszą jest niepokodzenie się z własnym losem i zarazem postawienie się w sytuacji wiecznego wygnańca, a miejsce osiedlenia traktowane jest jako coś wrogiego. Postawa druga to zacząć wszystko od początku, uczynić kraj *tabula rasa*, całkowicie odciąć się od przeszłości miejsca, a także ogołocić kraj z zabytków kultury i techniki – zarówno cmentarzy i fabryk. I wreszcie trzecia postawa: wpisanie samego siebie w istniejący świat, w lokalną tradycję, przestrzeń wspólnotową. Trzeba wysiłku, by poznać zwyczaje, spuściznę wielopokoleniową, zacząć żyć na nowo, zachowując to, co przyniosło się ze sobą.

Kimś nowym w społeczności jest kowal Sawicki (jak pisze Vincenz – *wcale nie cygan* [Z 51], bo to cyganie zwykle byli kowalami). Porzuca on miasto, osiada wśród Huculów pod Bukowcem w jarze nad Waratynem. Niejednego człowieka ratuje z długów, splanca zobowiązania, chroni w swoim domu przed złą pogodą, ogrzewa i karmi przybyszów zabłąkanych w rejony Czarnohory. Jednak Sawicki ciągle żyje starym życiem – otacza się dawnym światem, przedmiotami z poprzednich miejsc. Upiera się, że jest tylko „milczącym rycerzem Sławy, a nie rozbitkiem” [Z 57], kimś potrzebnym, niezbędnym kowalem, użytecznym strażnikiem jaru. Huculi niejednokrotnie proszą Sawickiego, by czytał im ze swojej grubej księgi, którą przyniósł z *orbis exterior*. Kiedy jednak pytają go o to, co dzieje się aktualnie w świecie, o wojny, o panujących, o nowości – ten nie odpowiada. Milczy i zbywa pytających.

Jego ulubionym fragmentem Biblii jest księga Hioba. Mówi do swoich dzieci: „Hiob stracił wszystko i dzieci też, i dobrą sławę nawet, uważacie? Bo świat jest taki” [Z 59]. Księga o utracie, o bezradności wobec życia, o niepewności tego, co jest dane, pozwala mu zrozumieć świat i zaakceptować otaczającą rzeczywistość. Staje się dla przybysza pociechą i elementem łączącym świat utracony ze światem, w którym musi żyć.

Według Tadeusza Palecznego, dwukulturowość i wielokulturowość postaw jest tylko stanem przejściowym, by zuniwersalizować swą tożsamość<sup>11</sup>. Dwutożsamościowość ma wpływ na psychikę i to wyraźny – człowiek pozbawiony jest jednego kontekstu kulturowego, ciągle patrzy na samego siebie dwubiegunowo. Czy Sawicki stanie się w końcu Huculem? Zbyt dużo różni go od mieszkańców Czarnohory, ale kim zatem będą jego dzieci? Przybyszami? Tutejszymi? Cytując Palecznego,

<sup>9</sup> Skrótom Z oznaczam drugą część cyklu *Na wysokiej połoninie – Zwadę*. Wszystkie tak oznaczone cytaty pochodzą z wydania: St. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*. Pasma II. *Nowe czasy*. Księga I. *Zwada*, Sejny 2003. Numer po literze oznacza stronę.

<sup>10</sup> Wł. Stróżewski, *Myśli o patriotyzmie*, „Znak” 2001, nr 556, s. 96-103.

<sup>11</sup> T. Paleczny, *Socjologia tożsamości*, Kraków 2008, s. 32.

(...) tożsamość jest atrybutem jednostki funkcjonującej w grupie. Tożsamość ludzka odzwierciedla kulturową i społeczną różnorodność. Jest zatem także fenomenem społecznym i kulturowym, cechą istnienia i funkcjonowania nie tylko ludzi, ale tworzonych przez nich grup<sup>12</sup>.

Prawdopodobnie w pewnych sytuacjach dzieci kowala będą Hucułami, w niektórych obcymi. Będą ludźmi różnorodnymi kulturowo, wyposażonymi w elementy różnych kultur<sup>13</sup>, a o wyborze tych, a nie innych ról społecznych decydować będą ich osobiste losy.

Wraz z postępem cywilizacyjnym wykroczenie w świat „poza” przestaje być pojmowane jako coś poza ustalonym porządkiem. Obcy staje się kimś zupełnie bliskim, naturalnym, nie różniącym się zbytnio od kogoś, kogo można zaliczyć do kategorii „człowiek”. *Orbis exterior* zaczyna zmieniać swoje znaczenie, traci swój nadprzyrodzony charakter. Świat zaczyna być w zwyczajny sposób poznawalny i oswojalny – w dowolnej jego części<sup>14</sup>.

Hans Zbinden, socjolog kultury, profesor Uniwersytetu w Bernie, w latach 30. XX wieku gościł kilkakrotnie w domu Vincenzów w Bystrzecu koło Żabięgo. W reportażu z ostatniej podróży huculskiej, którą odbył pod koniec sierpnia i przez pierwsze dni września 1939 roku (potem ewakuował się przez Kołomyję do Bukaresztu), pisze, że:

(...) przybysz z Europy Zachodniej czuje się w tej krainie tak, jakby go przeniesiono nagle o wiele stuleci wstecz. (...) Uczucie ulgi i swobody ogarnia człowieka, gdy wyrwie się czasem z trzeźwej zachodniej cywilizacji i przeniesie w okolice i pośród ludzi charakteryzujących się prostotą i pierwotną siłą, jakich na Zachodzie prawie już nie spotkamy. Tu możemy zaczerpnąć nowych sił ze źródeł i leśnych strumieni człowieczeństwa, zanim na nowo zanurzymy się w niebezpiecznych nurtach teraźniejszości i przyszłości<sup>15</sup>.

Spotkanie z Huculszczyzną jest więc korzystne dla obu stron. Przybysz z Zachodu znajduje tutaj kulturę niemal pierwotną, naturalny porządek rzeczy, który staje się wytnieniem dla każdego obcego. Wszystko i wszyscy są mocno wrośnięci w Huculszczyznę, która jawi się jako kraina mityczna, starodawna, arkadyjska – jako słowiańska Atlantyda.

Główny bohater cyklu – Foka Szumejowy – jest człowiekiem, któremu Vincenz przypisuje cechy człowieka światowego. Jego działania motywuje nieprzebrana ciekawość. Jako młodzieniec zajmuje się poszukiwaniem skarbów, zaciąga się do wojska austriackiego, a wraz z nim odwiedza wiele miast europejskich, między innymi Wenecję, poznaje języki obce. Zarazem jest strażnikiem tradycji huculskich, kolekcjonerem starych pieśni i legend. Jolanta Ługowska nazywa go „etnologiem, a nawet filozofem zdolnym do pogłębionej refleksji nad symbolami i wartościami kultury”<sup>16</sup>.

W drugim tomie Foka udaje się do butynu na Ruskim, gdzie spędza trochę czasu wśród drwali włoskich. W tym czasie dochodzi do tragicznej śmierci młodego Wło-

<sup>12</sup> Tamże, s. 29.

<sup>13</sup> Tamże, s. 32.

<sup>14</sup> P. Zając, dz. cyt., s. 241-242.

<sup>15</sup> H. Zbinden, *Na Huculszczyźnie*, w: *Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795-1939*, do druku przygotowali oraz przypisami opatrzyli J. Gudowski i in., Warszawa 2001, s. 175.

<sup>16</sup> J. Ługowska, *Huculi wobec doświadczenia kulturowej obcości i odmienności*, w: *Stanisław Vincenz – humanista XX wieku*, pod red. M. Ołdakowskiej-Kufłowej, Lublin 2002, s. 149.

cha, Kamia, a w kolibie rozpoczyna się huculski rytuał zwany *posiżinim*. Parobcy zaczynają zabawę, zwaną *hruszką*<sup>17</sup>, mającą na celu odwrócić uwagę bliskich od nieszczęścia, rozerwać ich i ulżyć w bólu. *Hruszka* powinna zatrzymać jak największą ilość ludzi, aby współmieszkańcom nie było „strasznie i tęsknie”<sup>18</sup>. Wspomnienia o zmarłym przeplatają gry i elementy teatralne.

Włodzimierz Szuchiewicz relacjonuje:

(...) podczas takiego posiedzenia w Kosmaczu zauważyłem do jednego [sic!] z obecnych Huculów: „Po co robicie takie komedye koło trupa?” Odpowiedź brzmiała: „Ta to nie komedya! My robimy to na to, żeby domowników rozweselić, ażeby nikt nie zasnął obok umarłego, bo to nie wolno; tu poschodziło się dużo ludzi z dalekich wierchów, nie pora im wracać do domów, a nie można też samych domowników w chacie zostawić. U nas taki zwyczaj od dawna, a nie komedya! To u panów komedya, jak ponakładają ludziom, idącym z pogrzebem obok trumny jakieś *kumedne czaka* na głowy, poubierają ich w krótkie spodenki, a koniom ponaszpilają na głowy ogonów, że aż ludzie schodzą się patrzeć na *kumedyju!*”<sup>19</sup>

*Posiżinie* (co oznacza tyle, co czuwanie) jest zwyczajem wyjątkowym dla Huculczyzny. Nie spotyka się go w innych częściach Słowiańszczyzny, dlatego też nie dziwi, że obcy spoza obszaru kulturowego są zbulwersowani i zaskoczeni radosnym obchodzeniem śmierci. Starcie dwóch sposobów myślenia jest nieuniknione, ostatecznie dochodzi tutaj do kluczowej konfrontacji odmiennych wzorców kulturowych i różnic w tradycji:

(...) Italiany i Grany spoglądali zdziwieni, porozumiewali się spojrzemianami przerażeni prawie, jakby w tym obrzędzie było jakieś szyderstwo czy świętokradztwo. Foka (...) widząc, (...) że Italianom nie w smak taka uroczystość (...) przystojnie pocieszał Italianów, rozpytywał o Kamia, o jego pochodzenie, jego rodzinę [Z 30].

Rodacy Kamia próbują wyjaśnić, skąd u nich smutek. Włoska tradycja zakłada pobożną lekturę Ewangelii przy zwłokach, modlitwne czuwanie. Italiany nie rozumieją tego, że przy zmarłym można się weselić. Dodają, że „od tego śmiechu hucznego, od zabawy – to chyba smutniej jeszcze i serce boli” [Z 30]. W roli negocjatora i egzegety tradycji huculskiej staje Foka. Podejmuje się on interpretacji symbolicznych znaczeń, które Włosi uznają za niezgodne z religią. Syn Szumejowy wyjaśnia:

(...) wcale nie mówimy, że wasz obyczaj *pohany*<sup>20</sup>, czy to śpiewy żałobne, czy czytania nabożne. Broń Boże! Tylko, że nasz obyczaj stary od ojców i od dziadów i od pradziadów naszych starszy – najlepszy dla nas. I nas przeżyje. Starzy ludzie tłumaczyli, że nam niepotrzebne żałobne pieśni, bo by stracili ludzie rozum od żałości. Mówili nawet dawniej, że śmiech i wesołość w kupie, gdy tylko biczem trzaśnie, od razu przepędzi śmierć i siły nieczyste. [...] wdowy rozpaczają, od zmysłów odchodzą, sieroty jęczą, a nawet sąsiadki-płaczki rzewne śpiewają płacze. Lecz sąsiedzi, przyjaciele i goście nie opuszczają ich, czuwają całą noc, cieszą ich obrzędem, smutkowi i śmierci nie dają przystępu do żywych. [Z 31]

<sup>17</sup> *Hruszka* (huc.) – igraszka

<sup>18</sup> W. Szuchiewicz, dz. cyt., t. 2, s. 260.

<sup>19</sup> Tamże, s. 268.

<sup>20</sup> *Pohany* (huc.) – paskudny.

Po czym Foka zwraca się do swoich:

Posłuchajcie i wy. Nie w tym błąd, że się weselimy, to każdy wie. Lecz przecie niedostatek w tym, że nikt tu jeszcze nie zapłakał. Bo ten stary obrzęd to już na pewno nie gorzej pomieszany niż *delorna*<sup>21</sup> wódka Tanaseńkowa. W nim i ślozy, i śmiech, rozpacz i *durijka*<sup>22</sup>, gorycz i radość. [Z 32]

Foka zarówno zjednuje sobie Włochów, jak i przekonuje Huculów do tego, że potrzeba i śmiechu, i płaczu. Zetknięcie z kulturową odmiennością, mimo że początkowo doprowadza do spięcia, ostatecznie doprowadza do pełnego zrozumienia i uznania tradycyjnej kultury.

Zagadnienie dialogu międzykulturowego jest jednym z najważniejszych problemów cyklu *Na wysokiej poloninie*. Wzorem harmonijnego współistnienia ludzi różnych obyczajów jest dialog z resztą świata, a spotkanie pozwala uczyć innego spojrzenia na otaczającą rzeczywistość. Poszanowanie dla każdej kultury i każdego człowieka staje się wpisana w świat huculski zasadą, jednak stosunek do obcości jest sprawą bardzo osobistą, uwarunkowaną w dużej mierze cechami charakteru. Sam dialog międzykulturowy nie zawsze oparty jest na wartościach przekładalnych na inne języki.

Zasadą wpisana w świat tetralogii jest różnokulturowość. Według Tadeusza Palecznego, łączenie wpływów różnych grup kulturowych we własnej tożsamości przez mieszanie, ścieranie prowadzi do nowych obszarów integracji i do pluralistycznych rodzajów tożsamości<sup>23</sup>. Pojęcie tożsamości kulturowej natomiast coraz częściej uwalniane jest od pojęcia rasy, narodu i mniejszości.

Przestrzeń różnokulturową, przestrzeń huculską tworzą więzi wspólnotowe, w które losy wplatają się także losy przybysza. Kim zatem jest przybysz? W perspektywie cyklu jest on osobą ciągle obecną w społeczności huculskiej, kimś kto uczestniczy w życiu kulturowym i wspólnotowym, staje się częścią zbiorowości, ale tylko w krótkiej perspektywie czasowej. Figura ta może być nacechowana negatywnie lub pozytywnie, to zarówno gość, odmieniec, posłannik, włóczęga, każdy partner dialogu i spotkania. Huculi, otwierając swoje domostwa i zapraszając wszystkich do siebie, powodują, że różnokulturowość staje się faktem przez konfrontację różnych wzorów. Kultura żywa i rozwijająca się jest kulturą spotkania i dialogu, a to umożliwiła badaczowi – jak pisze Vincenz – „przeniknąć największe misterium: jedność człowieka w różnych kulturach”<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> *Delorna* (huc.) – wspaniała.

<sup>22</sup> *Durijka* (huc.) – szaleństwo.

<sup>23</sup> A. Wojnar, *Współczesne ujęcie kultury*, „Alma Mater”, 2001, nr 100, s. 114.

<sup>24</sup> St. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. 1, Warszawa 1983, s. 220.